№ 12. Tarnobrzeg, dnia 17 lipca 1927. Rok I.

WIEŚCI NADWIŚLAŃSKIE

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY DLA LUDU POLSKIEGO.
WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Cena 20 groszy.
Prenumerata w Polsce: Rocznie 8 zł. Półrocznie 4 zł. Kwartalnie 2. zł. **W Ameryce:** Rocznie 2 dol.
We Francji: Kwartalnie 10 fr.
Ceny Ogłoszeń: Cała strona 100 zł. ½ strony 50 zł. ¼ strony 25 zł. Drobne od wyrazu 20 gr.
Redakcja i Administracja: Dzików p. Tarnobrzeg, dom p. Jana Słomki (starszego).

PRACA, JAKO ŹRÓDŁO KULTURY I BOGACTWA.

„Praca — to podwalina świata i stosunków ludzkich, to podstawa człowieczej godności. Nikt nigdy nie wymyśli sposobu zmienienia konieczności pracy, o to już potroszczyła się przyroda. Praca jest zdrowiem naszem, szczęściem i zbawieniem.”

Stwórca sam przeznaczył człowieka do pracy, a także cała otaczająca go przyroda podległa jest prawu ruchu i prawu pracy.

Praca w przyrodzie odbywa się wskutek raz nadanego przez **Stwórcę** pędu, przeto jest zawsze jednakowa. Praca człowieka idzie z rozumu i woli, przeto ulega postępowi, nadto dane mu jest panowanie nad przyrodą i władza użycia jej sił, jak powietrze, woda, ogień, para i elektryczność — do pomocy, któremi człowiek posługuje się coraz w większym zakresie.

Jest w języku naszym stare przysłowie, które powiada:

„Bez pracy, nie będzie kołaczy”. Prawda to niezaprzeczona, bo nietylko kołaczy nie będzie bez pracy, ale nawet najmniejszego kawałka chleba razowego, na który w pocie czoła ciężko pracują rolnicy.

Każda najdrobniejsza nawet rzecz, do użytku nam potrzebna, wymaga dokładnej i pilnej pracy rzemieślnika, robotnika, czy innego pracownika; można więc powiedzieć, że ludzie żyją z wzajemnej pracy.

Trzy rodzaje zdolności posiada człowiek, a mianowicie: **fizyczne, umysłowe i duchowe**, a tym zdolnościom odpowiadają także trzy rodzaje pracy:

Praca fizyczna największą liczbę ludzi zatrudnia, a jest to ciężka i żmudna praca ręczna rolników, rzemieślników i robotników, która „szczękiem kos i wozów skrzypem—przemawia, to znów hukiem maszyn i młotów łoskotem”.

Przez spokojną **pracę umysłową** człowiek poznaje prawdę, uczy się, nabywa wiedzy o tem, co go otacza czyni odkrycia i wynalazki, zastanawia się myśli i swych wiadomości udziela drugim. To praca uczonego, badacza, odkrywcy, nauczyciela i autora.

Pracą duchową podnosi człowiek duszę swą do wzorów, wytkniętych przez **Boga**, pozbywa się wad, a nabywa cnót i pewnej doskonałości.

Wszystkie te trzy rodzaje pracy są jednakowo poszanowania godne i równie ważne. Nie mogą wszakże wszyscy ludzie trudnić się niemi w jednej mierze, gdyż różnią się oni siławi fizycznemi, uzdolnieniem, stanowiskiem i zamożnością, **ale wszystkie te trzy rodzaje pracy muszą wzajemnie wspierać się i łączyć, aby każda zyskała przez to na wartości i doskonałości.**

Praca zdobywa wszelkie dobra ziemskie, **podnosi oświatę, kulturę i bogactwo**, jedna szacunek u ludzi, daje poczucie własnej wartości i siły.

Człowiek żyje na ziemi nie w odosobnieniu, lecz w społeczeństwie, to jest razem z innymi ludźmi. Praca poświęcona bezinteresownie innym ludziom, — zowie się się **pracą społeczną**; ludzkość przez długotrwałą pracę społeczną licznych pokoleń, doszła dziś do wysokiego stopnia **rozwoju, postępu i kultury**— świadczą o tem szeroko rozgałęzione koleje żelazne, bite gościńce, poczty, telegrafy okręty parowe, samochody i samoloty z dziedziny wynalazków i techniki, z dziedziny zaś umysłowej i duchowej liczne kościoły, szkoły, ochronki, szpitale, bibljoteki, czytelnie, muzea i t. p.

Korzystając więc z gotowej już pracy przeszłych pokoleń, każdy człowiek staje się jakby dłużnikiem społeczeństwa i w jakikolwiek dostępny dla siebie sposób, dług ten wzajemnie powinien spłacić; a nie jest to zbyt trudne, bo dług ten w pierwszym rzędzie możemy spłacić własną, pożyteczną i uczciwą pracą,

każdy grosz także, który złożymy na budowę kościoła, szkoły, szpitala, bibljoteki, na zakupno dobrej i pożytecznej książki lub gazety, — nie tylko nam, ale i tym co po nas przyjdą, służył będzie.

Praca rzetelna i twórcza nie była i nie jest lekką i łatwą, ale ludzkość dąży stale do tego, by z pracy tej — codziennej wyrzucić jak największą ilość niepotrzebnego mozołu; różne wynalazki i udoskonalenia już zaradzają temu i zaradzać będą ciągle coraz lepiej.

Dziś jest większa możliwość znalezienia lżejszej pracy, niż to bywało dawniej, przyszłe pokolenie nierównie lżej i łatwiej będzie pracowało, aniżeli obecne, które znów lżej zarobkuje, aniżeli jego przodkowie.

Nie klęską jest więc praca, jak sądzą niektórzy bezmyślni i występni — nie przekleństwem dla ludzi i ludów, lecz ich błogosławieństwem i ziemskim celem.

Próżniak budzi wstręt ogólny, bo żyje z zasobu cudzej pracy i na jakiemkolwiek znajduje się stanowisku, nie może być cierpiany, bo nadużywa cudzego mienia i dobra.

„Sprawiedliwość społeczna płynie jedynie z pracy uczciwej, a człowiek dający wiele społecznej gospodarce—słusznie winien odebrać odpowiednio wiele.”

Zasadniczą rzeczą jest, by wogóle pracować w każdej dziedzinie rzetelnie, planowo, jak najwięcej i najwydatniej — z myślą przewodnią tą, iż tylko **praca** wszystkich nas **zadowoli, pogodzi, uspokoi i wzbogaci.**

Szczególne znaczenie ma obecnie **praca** zwłaszcza **społeczna dla Ludu polskiego**, który, obok ciężkiej i pożytecznej pracy fizycznej na roli — musi także zająć się wybitnie **pracą społeczną, a to w samorządach gminnych, w spółdzielniach i kółkach rolniczych, w towarzystwach oświatowych i t. p. — bo nie tylko od pracy fizycznej, ale od umysłowej, duchowej i społecznej zależeć będzie nasze i naszej Rzeczypospolitej Polski — lepsze i pewne Jutro.**

HYMN RZECZYPOSPOLITEJ.

„Złamane berła, powalone trony,
Niewoli więzy już rozbite w pył,
A w całej Polsce rozbrzmiewają dzwony,
Że Bóg krwią naszą dawne winy zmył.
Ziemia i morze polskie nas wita,
Nasza najdroższa Rzeczpospolita.

Ogień miłości i braterskiej zgody,
Rozżagwił w piersiach naszych — czynów żar,
Zwyciężym pracą, naprzód więc w zawody
Niech w całej Polsce tryska życia war!
Ziemia i morze polskie nas wita,
Nasza najdroższa Rzeczpospolita.

Święta Ojczyzno, drogie Karpat grzbiety,
Już nie dosięże nas niewolą — wróg,
Bo cały Naród — pójdzie na bagnety,
Gdy znowu zagrzmi ojców naszych — róg!
Ziemia i morze polskie nas wita,
Nasza najdroższa Rzeczpospolita”.

Alża.

PRZECZYTAJ i podaj drugiemu

Świętokradztwo.

Cisza dygocąca warem uśpionego na chwilę życia.— Cisza głucha krótkiej czerwcowej nocy. Kiedy — niekiedy przerwie ją jeno rozśpiewane słowicze dzwonienie, aż tutaj dochodzące z nadwiślańskiej wikliny. Miasteczko śpi głęboko. — Drzemie też stary, na wzgórku niewielkim wzniesiony kościół. Ciemnieją jego mury wielką masą w mroku nocy. — Wspomina stary kościół — wspomina dawne dzieje i ludzi tych wspomina, co byli, co minęli. Wspomina swoich i obcych. Bliskich i wrogów. A każdy przecie z nich, swój, czy wróg największy, nawet Austrjak, czy Moskal zacięty, których tu tylu przesunęło się przez te mury czasu wojny. Każdy z nich z czcią dziwną koło tego przechodził kościoła. Każdy chylił się kornie i kłonił obnażone czoło. Duma szlachetna drzemie w załamach murów starego kościoła. Nielada świętość on w swem wnętrzu chowa; Obraz Matki Najświętszej, cudami w tym kościele słynący. Myśli — wspomina stary kościół. Widzi rzesze niezmierne ludu przybyłego ze wszech stron Polski na uroczystość wspaniałą: cudownego obrazu koronację. Czasy niewoli potrójnej to były, a przecie niezbrakło nikogo. I Poznaniaki z pod pruskiego jarzma na dni kilka się wyrwały, i z „Ruskiej Polski“, z za Wisły, ludu moc przybyło i od Wilna, od ostrobramskiego obrazu pozdrowienie przynieśli i ci, najbiedniejsi, a najbardziej za wierność i męczeństwo przez Pannę Świętą ukochani — Unici podlascy— suchą granicę pod Janowem przeszli, by żale swe i skargi sieroce Dzikowskiej powierzyć Marji. — Biją triumfalnie serca dzwonów — wtóruje im serc ludzkich miłosne uderzenia. — Jaśnieją w słońca promieniach chorągwie i obrazy, Brzmią głosy żarliwych, modlitewnych szeptów i westchnień. — Potężną falą wzlata w niebiosa błagalna pieśń. — Snują się wonnych dymy kadzideł, a na podwyższeniu wyniosłem, Arcypasterz dostojny wieńczy święconą, złocistą koroną skronie Bożej Rodzicielki...

Wspomina stary kościół wojny światowej grozę, obcych rozmów i krzyków rozgwary, armatnich strza-

łów huki i uderzenia... I zniszczenie i gruz z murów czcigodnych lecący... A przecie uszanował wróg Świątynię i opieka Najświętszej Królowej uchroniła ją od zupełnej zagłady...

Stary kościół wspomina chwile smutku i żałoby i one wielkie, które potem nadeszły momenty, chwały i radości pełne, gdy po Zmartwychwstaniu Polski, gdy po dniach grozy Marja Cud nad Wisłą wymodliła, a kościół cały dygotał od wniebowziętych tłumów pochwalnej pieśni, która wylewając się ze wzruszonych piersi, potokiem wartkim jak lawa, przez świątynię płynęła, by kornie u Boga Rodzicy stóp przypaść i upieścić je miłującem dziękczynieniem...

Rozrzewnił się stary — dawne czasy pamiętający kościół... Noc coraz głębszym otuliła go mrokiem, zastygł w dumaniu swem sennem i w jedno zlał się z czarną ciszą nocy. Migotliwy blask oliwnej lampki przed ołtarzem płonącej — oświeca twarze Najświętszej Rodziny... Cisza zupełna... głęboka...

I nagle — w tę uroczystą, modlitewną ciszę wpada ostrym zgrzytem brzęk tłuczonego szkła...

Zadrżał kościół... Zaszemrały grozą chorągwie, jakby nad nimi powiał wiew złych mocy... Szelest... i z framugi okna zesuwa się kocimi ruchy człowiek...

Krótkimi błyskami elektrycznej latarki rozjaśnia sobie drogę... Idzie prosto przed ołtarz z obrazem

HENRYK SIENKIEWICZ.

Czarniecki pod Jarosławiem

(wyjątek z trylogji Sienkiewicza).

A tymczasem jeszcze bliżej brzegu docinano reszty kannenbergowych rajtarów. Cała armja szwedzka wyległa jak jeden mąż na wysoki brzeg Sanu. Piechota, jazda, artylerja, pomieszały się ze sobą — i patrzyli wszyscy, jakoby w dawnym cyrku rzymskim na widowisko, jeno patrzyli ze ściśniętemi ustami, z rozpaczą w piersi, w przerażeniu, w poczuciu bezsilności. Chwilami z piersi tych mimowolnych widzów wyrywał się krzyk straszny. Chwilami rozlegał się płacz powszechny, oto znów zapadała cisza i słychać było tylko sapanie rozwścieczonych żołnierzy. Bo przecie ten tysiąc ludzi, który wyprowadził Kannenberg, stanowił czoło i dumę całej armji szwedzkiej; sami to byli weterani, okryci sławą w Bóg wie, ilu ziemiach i w Bóg wie, ilu bitwach! A teraz oto biegali, jak błędne stado owiec po obszernem błoniu, ginąc jak owce pod nożem rzeźniczym. Więc nie była to już bitwa, ale łowy. Straszni jeźdźcy polscy kręcili się jak zawierucha po bojowisku, krzycząc różnemi głosami i przebiegając rajtarom. Czasem za jednym pędziło kilku lub kilkunastu, czasem pojedyńczy za pojedyńczym. Niekiedy dognany Szwed pochylał się jeno na kulbace, by cios nieprzyjacielowi ułatwić, niekiedy przyjmował bitwę, lecz ginął najczęściej, bo na białą broń szwedzcy żołnierze nie mogli się mierzyć z wyćwiczoną we wszelkich fechtach szlachtą polską.

Lecz najokropniej srożył się między Polakami mały rycerzyk, siedzący na bułanym a ścigłym i zwrotnym jak sokół koniu. Zauważyło go wreszcie całe wojsko, bo kogo on dogonił, kto się z nim spotkał, ginął niewiadomo jak i kiedy, tak małemi, tak nieznacznemi ruchami miecza strącał najpotężniejszych rajtarów na ziemię. Nakoniec spostrzegł samego Kannenberga, którego kilkunastu towarzyszy goniło, więc krzyknął na nich, rozkazem towarzyszy powstrzymał i sam na niego uderzył.

Szwedzi z drugiego brzegu wstrzymali dech w piersiach. Sam król się tuż do brzegu przysunął i patrzył z bijącym sercem, miotany jednocześnie trwogą i nadzieją, bo Kannenberg, jako pan wielki i królewski krewny, od dzieciństwa ćwiczony we wszelkiego rodzaju fechtach przez mistrzów włoskich, w walce na biały oręż nie miał równego sobie w armji szwedzkiej. Wszystkich więc oczy były teraz w niego utkwione, zaledwie śmiały oddychać otwarte usta, on zaś widząc, że pogoń gromadna ustała i chcąc po straceniu wojska sławę swą w oczach królewskich ratować, rzekł do swej duszy ponurej.

—Biada mi, jeśli wojsko utraciwszy, krwią własną teraz hańby nie przypieczętuję lub jeśli życia nie okupię, tego strasznego męża obaliwszy. Inaczej choćby mnie dłoń Boga na tamtą stronę przeniosła, żadnemu Szwedowi w oczy spojrzećbym nie śmiał!

To rzekłszy, zwrócił konia i skoczył ku żółtemu rycerzowi.

Że zaś ci jeźdźcy, którzy mu przebiegli od rzeki usunęli się teraz, miał więc Kannenberg i tę nadzieję, że gdy pokona przeciwnika, dopadnie brzegu i w wodę skoczy, a potem już jakiś ratunek bracia dla niego obmyślą.

Skoczył więc jak piorun ku małemu rycerzowi, a mały rycerz ku niemu. Chciał Szwed w przelocie wbić swój rapier, aż po gardę pod pachę przeciwnika, lecz zaraz poznał, że sam mistrzem będąc, na mistrza również trafić musiał, bo szpada tylko ześlizgnęła się wzdłuż ostrza polskiej szabli, tylko zachwiała mu się jakoś dziwnie w ręku, jakgdyby mu nagle ramię zdrętwiało; ledwie się zdołał zastawić od ciosu, który mu rycerz następnie zadał; na szczęście w tej chwili rozniosły ich konie we dwie przeciwne strony.

Zatoczyli tedy obaj kołem i zwrócili się jednocześnie, lecz wolniej jechali już na siebie, pragnąc więcej na spotkanie mieć czasu i choć kilkakroć żelazo skrzyżować. Kannenberg zebrał się teraz w sobie, tak, iż uczynił się podobny do ptaka, któremu dziób tylko potężny z nastroszonych piór wystaje. Znał on jedno niezawodne pchnięcie, w którem pewien Florentczyk go wyćwiczył, straszne, bo zwodnicze i nie-

cudownym Marji... Może o łaskę jaką chce Ją błagać w tej mroków godzinie??? Lecz nie... Nie zgina kornie kolana, nie słyszy przerażonych szeptów Aniołów, wypełniających świątynię, nie słyszy błagalnych próśb mrących z lęku kwiatów, ani litosnych, Krwią Najświętszą opływających uderzeń Boskiego Serca, bijącego pod zasłoną Chleba w szczuplutkim domku Tabernaculum...

Słyszy tylko głos jeden... Głos księcia ciemności, któremu zaprzedaje oto swą duszę... Prędkiemi ruchy podnosi zasłonę, obraz cudowny kryjącą i świętokradczą dłonią zrywa ze skroni Królowej świata i Polski Królowej, Grzesznych Ucieczki Jedynej, Pani zawsze, Łaskawej zrywa z Jej skroni święconą, złocistą koronę...

Zachichotał w mroku książę ciemności, załkały rzesze Aniołów, straż trzymających wieczną przed Panem, zadźwięczały żałośnie srebrne, mszalne dzwonki... Lecz nie słyszy ich zbrodzień... Do Tabernaculum sięga... blachę srebrną chce zerwać, chce wątłe drzwiczki drapieżnemi wyważyć rękoma, by po puszkę złotą, Święte - Świętych kryjącą, zaborczą dłoń wyciągnąć...

Lecz Bóg, który młot nieszczęścia na ludzi dopuszcza, chcąc z nich w ten sposób, jak mówi wielki pisarz, Sienkiewicz, poczciwszą iskrę wykrzesać, zmiłował się teraz i do nowej nie dopuścił zniewagi.—

---

mal nie odbite, polegające na tem, że ostrze skierowane niby w piersi mijając bokiem zastawę, przeszywało gardło i wychodziło aż tyłem karku. Tego pchnięcia postanowił teraz użyć.

I pewien swego, zbliżał się, hamując coraz bardziej konia, a pan Wołodyjowski (on to był bowiem) nadjeżdżał ku niemu w drobnych skokach. Przez chwilę myślał, żeby białogrodzkim sposobem zniknąć nagle pod koniem, lecz że z jednym tylko mężem i to na oczach obu wojsk miał się spotkać, więc choć zrozumiał, iż czeka go jakiś cios niespodziewany, wstyd mu było po tatarsku, nie po rycersku się bronić.

— Chcesz mnie, jako czapla sokoła sztychem nadziać, — pomyślał sobie — ale ja cię owym wiatraczkiem zażyję, który w Łubniach wykoncypowałem.

I ta myśl wydała mu się narazie najlepszą, więc wyprostował się w kulbace, podniósł szabelkę i puścił ją w ruch śmig wiatraka, lecz tak szybki, że powietrze poczęło świstać przeraźliwie.

A że zachodzące słońce grało mu na szabli, więc otoczyła go jakoby tarcza świetlana migotliwa, on zaś uderzył ostrogami bachmata i runął na Kannenberga.

Kannenberg skurczył się jeszcze bardziej i prawie przywarł do konia, w mgnieniu oka związał rapier z szablą, nagle wysunął głowę jak wąż i pchnął okropnie.

Lecz w tej chwili zaszumiał straszliwy młyniec, rapier targnął się Szwedowi w ręku, ostrze uderzyło w pustą przestrzeń, natomiast wygięty koniec szabli małego rycerza spadł z piorunową szybkością na twarz Kannenberga, przeciął mu część nosa, usta, brodę, spadł na obojczyk, strzaskał go i zatrzymał się dopiero na idącym przez ramię pendencie.

Rapier wysunął się z rąk nieszczęsnego i noc objęła mu głowę, lecz nim spadł z konia, pan Wołodyjowski puścił szablę na sznurek i chwycił go za ramiona.

Zawrzaśli jednym wrzaskiem z drugiego brzegu Szwedzi, pan Zagłoba zaś przyskoczył do małego rycerza i rzekł:

— Panie Michale, wiedziałem, że tak będzie, alem był gotów cię pomścić!

— Mistrz to był — odpowiedział Wołodyjowski. — Bierz waść konia za uzdę, bo zacny!

— Ha! żeby nie rzeka, skoczyłoby się z tamtymi pohasować! Pierwszybym...

Dalsze słowa przerwał panu Zagłobie świst kul, więc nie dokończył myśli, natomiast krzyknął:

— Uchodźmy, panie Michale, ci zdrajcy postrzelić gotowi!

— Nie mają już te kule impetu, — odrzekł Wołodyjowski, bo za daleko.

Tymczasem otoczyli ich inni jeźdźcy polscy, winszując Wołodyjowskiemu i patrząc nań z podziwem, a on tylko wąsikami raz po raz ruszał, bo także rad był z siebie.

Na drugim zaś brzegu między Szwedami wrzało, jakby w ulu. Artylerzyści zataczali na gwałt armaty, więc i w pobliskich szeregach polskich ozwały się trąbki do odwrotu. Na głos ich skoczył każdy do swojej chorągwi i w mig stanęły wszystkie sprawnie. Cofnęły się pod las i zatrzymały znowu, jakby miejsce nieprzyjacielowi zostawiając i zapraszając go za rzekę. Wreszcie przed ławę ludzi i koni wyjechał na tarantowym dzianecie mąż przybrany w burkę i czapkę z czaplem piórem, z pozłocistym buzdyganem w ręku.

Widać go było doskonale, bo padały nań czerwone promienie zachodzącego słońca i zresztą jeździł przed pułkami, jakby przegląd sprawując. Poznali go odrazu wszyscy Szwedzi i poczęli krzyczeć:

— Czarniecki! Czarniecki!

On zaś gadał coś z pułkownikami. Widziano, jak dłużej zatrzymał się przy rycerzu, który Kannenberga usiekł i rękę położył na jego ramieniu, poczem podniósł buzdygan i chorągwie zaczęły zwolna, jedna za drugą, zawracać ku borom.

Właśnie i słońce zaszło. W Jarosławiu dzwony ozwały się po kościołach, więc wszystkie pułki zaśpiewały jednym głosem, odjeżdżając: „Anioł Pański zwiastował Najświętszej Pannie Marji" i z tą pieśnią znikły Szwedom z oczu.

Henryk Sienkiewicz.

Zadrżała ręka bandyty... Zasłyszany, oddalony turkot wozu wydał mu się głosem gromu... Unosząc zrabowaną koronę, niepomny Bożej kary, która go prędzej, czy później dosięgnie, spiesznie ku oknu wybitemu pomykał... Przesadził je, rozpłynął się w mgłach nocnych z wód wiślanych wstających...

A w kościele — z ócz Najświętszej Panny, która nieustającą pomocą ratuje od zaguby swych nędznych poddanych, polały się nad złością ludzką łez gorzkich przeczyste brylanty i z ust, które tylekroć prosiły Syna o litość nad grzesznymi, szept bolesny uleciał: „Synu, odpuść im, bo niewiedzą co czynią“... Zastygł w grozie i przerażeniu śmiertelnem stary, dawne czasy pamiętający kościół...

Mokrzyszów w czerwcu 1927.

Jadwiga Imielanka.

Czytajcie i rozpowszechniajcie „Wieści Nadwiślańskie”.

„AEROPLAN”

(Ludzie — ptaki)

Kiedy na podbój ruszym świata
Nie siędziem na bojowe konie...
Zielone młodę wiosną błonie,
My zobaczymy z lotu ptaka.
Aeroplanu skrzydła hyże.
Uniosą nas w beskresne dale —
Wzlecim nad morza srebrne fale,
Nad gwarne miasta — strome wyże.
Od krańca — w kraniec starą ziemię,
Oblecim tym zuchwałym lotem
Słuch pieszcząc wartkim śmig łoskotem
Zwycięskie — Ludzi — ptaków plemię.

Mokrzyszów — J. Imielanka.

Przygody mego kolegi!

Dotąd opowiadałem co może gorzałka z człowieka zrobić, a dzisiaj przeciwnie opowiem wam co ludzie mogą zrobić z człowieka, który nie pije gorzałki. Pewnego razu zostałem zaproszony z moim kolegą Michałem na wesele do sąsiedniej wioski, a że to wychodziła za mąż bogata jedynaczka i do tego za wójtowego syna, więc też i wesele sprawiano huczne. Zaraz po ślubie zaproszono nas razem z tak zwaną śmietaną wiejską, to znaczy z księżmi, nauczycielem i organistą do wspólnego stołu i tam zaczęto nas raczyć co się patrzy. Wszyscy pociągali dosyć ochotnie, a i ja tam za kołnierz nie wylewałem, tylko Michał, ponieważ nie pił ani wódki ani piwa więc też nic nie pił.

Wszystkim się to bardzo nie podobało więc nuż go namawiać, żeby się przecież coś napił i tak go przyparli do muru, że już nie wiedział jak się wyrwać z rąk oprawców, nareszcie wpadł na pomysł i powiada; wódki nie piję piwa nie piję, a ponieważ chcecie koniecznie abym się z wami napił, więc dajcie mi maślanki to się z wami napiję. Sądził, iż maślanki nie mają. Tymczasem stało się inaczej. Zaraz prędko jedna z gospodyń, pobiegła i przyniosła pełną masielnicę, cóż było robić, musiał nieborak pić.

Trącnął się z wszystkimi naturalnie masielnicą, i dalej poczyna pić.

Ale zaledwo dostawił do ust aż tu ta sama gospodyni podniosła od spodu masielnicę i wszystką maślankę wylała mu na głowę, zalała oczy i wogóle całą twarz.

On stanął jak wryty naturalnie nic nie widział, bo wszystko zalane zewsząd maślanka kapała a najwięcej z głowy. Gdy sobie już oczy przetarł i mógł spojrzeć, to zobaczył wszystkich obecnych leżących od śmiechu, a on stał jak figura kapiąca. Co tu robić, myśli sobie aby się jakoś oczyścić.

Bez namysłu daje nura między wystrojone kobiety, obciera się ta i obtarł się trochę. Ale cóż z tego kiedy już do końca wesela, a nawet do dziś ludziska się z tego śmieją. Tak to galanto napił się mój kolega Michał, mimo to do dziś wódki ani piwa nie pije.

Antek K.

Z POWZSECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ.

W Warszawie odbyło się 8 b. m. zgromadzenie Związku przedsiębiorstw elektrotechnicznych. W zebraniu uczestniczyli przedstawiciele przedsiębiorstw elektrotechnicznych oraz jako przedstawiciele Rządu p. Naczelnik Wydziału elektrotechnicznego Ministerstwa Przemysłu i Handlu Siwicki oraz delegat Ministerstwa Przemysłu i Handlu do spraw Wystawy, p. Radca Wcisło.

Zebranie zakończono uchwałą, że Związek zaprosi specjalną Komisję do opracowania zadań wystawowych. Związek Hut szklanych opracowuje projekt pawilonu wystawowego.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej tak żywo interesuje się Powszechną Wystawą Krajową, że polecił informować się co dni kilka w sprawie postępu prac. Bezpośrednim łącznikiem między Zarządem Wystawy a p. Prezydentem Rzeczypospolitej jest p. Dr. Skowroński, który przydzielony jest do kancelarji cywilnej.

WARUNKI KONKURSU NA PROJEKT GODŁA POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ w R. 1929.

1. Zarząd Powszechnej Wystawy Krajowej rozpisuje niniejszem konkurs na projekt godła Wystawy. Udział w konkursie mogą brać wyłącznie obywatele Rzeczypospolitej Polskiej.

2. Treścią zadania konkursowego jest symboliczne uplastycznienie idei Powszechnej Wystawy Krajowej w możliwie najprostszej i dla szerokiego ogółu przystępnej kompozycji. Uwzględnić należy przytem, że P. W. K. obejmować będzie całokształt twórczości narodowej, a więc kulturę i sztukę, gospodarstwo narodowe oraz opiekę społeczną i wychowanie fizyczne.

3. W technice wykonania godło powinno nadawać się zarówno dla grafiki jak również i rzeźby (płaskorzeźby) i do reprodukowania w dowolnej skali.

Projekt godła winien być podany na kartonie o wymiarach 0,30 x. 0,30 m. przyczem co do techniki wykonania, jak również doboru kolorów i ich ilości pozostawia się swobodę konkurującym.

4. Termin składania prac konkursowych upływa z dniem 1 sierpnia 1927 r. godz. 12 w południe, przyczem dla zamiejscowych miarodajną jest data stempla pocztowego przesyłki.

Jako nagrodę za względnie najlepszą pracę Dyrekcja Wystawy wyznacza sumę pięciuset zł., która to suma będzie bezwarunkowo wypłacona. Pozatem przewiduje się zakup conajmniej dwuch projektów dobrych po 200 zł. za projekt.

6. Rozstrzygnięcie konkursu nastąpi najdalej w ciągu dwóch tygodni od wyżej naznaczonego terminu.

7. Prace nagrodzone i zakupione stają się własnością Dyrekcji P. W. K., która ma prawo użyć je według swego uznania.

Nienagrodzone prace zwraca się autorom.

8. Skład Sądu Konkursowego stanowią pp.:

1. Dr. Gumowski, dyrektor Muzeum Wielkopolskiego, Poznań
2. Redaktor Kucik, kierownik Wydziału Propagandy P. W. K., Poznań
3. Prof. Maszkowski, dyrektor Szkoły zdobniczej, Poznań
4. Architekt Müller, Warszawa
5. Radca Ruciński, architekt Poznań
6. Radca Sławski, architekt, Poznań
7. Dyr. Warchałowski, Warszawa.

9. Wszystkie prace konkursowe będą wystawione po rozstrzygnięciu konkursu w Muzeum Wielkopolskiem w Poznaniu, a wynik konkursu będzie ogłoszony w prasie.

ZARZĄD
Powszechnej Wystawy Krajowej w r. 1929.
z p. (—) St. Kucik
Kierownik Wydziału Propagandy.

Opis Wisły.

Po lewym brzegu Wisły w granicach Zarządu Dróg Wodnych w Sandomierzu istnieją następujące niziny:

1) Dolna nieznaczna część niziny stopnickiej, przebudowa wałów która jest w toku.

2. Niewielka nizina pod Połańcem gdzie przed kilku laty pobudowano do ujścia Czarnej nowy wał na długość około kilometra. Nizina ta jednak jest zalewaną wstecznymi wodami Wisły z powodu nie uregulowania i nie obwałowania dolnego brzegu Czarnej.

3) Nizina Tursko-Osiecka od Turska do Świniar o obszarze 6500 morgów zabezpieczona od wielkich wód Wisły wałami. Przy większych jednak wezbraniach te stare o nie dostatecznych rozmiarach i nie właściwych kierunkach wały nie zabezpieczają od powodzi. Stare szluzy w wałach wymagają zamiany na nowe.

4) Nizina Koprzywnicka i nizina Skotnicka od Świniar do Sandomierza pierwsza o obszarze 7800 morgów, druga — 5400 morgów. Wały wzdłuż Wisły podobne jak w Tursko-Osieckiej wymagają przebudowy. Pozatem dolna część niziny Koprzywnickiej jest zalewaną cofką Wisły i wodami Koprzywniczanki z powodu nie zregulowania i należytego obwałowania dolnego brzegu tej rzeczki. Wały zaś niziny Skotnickiej nie mają należytego odpływu do Wisły przez niewielką szluzę. Według sporządzonego przez Okręgową Dyr. Rob. Publ. w Kielcach. Wody Koprzywniczanki, Samborki i innych rzeczek zabagniających te niziny mają być odprowadzone wspólnym kanałem obwałowanym następnymi wałami.

5) Między Sandomierzem i Pieprzówkami niewielka nizina o powierzchni około 200 morgów nie obwałowana zupełnie. Obwałowanie jest tutaj potrzebne także dla należytego odpływu wód wielkich i zabezpieczenia od zrywania wałów dojazdowych do mostu przez Wisłę.

6) Od Kamienia Mściowskiego (mostu kolejowego) do Szczytnik (naprzeciw ujścia Sanu) nizina Dwikozka o obszarze 1900 morgów obwałowana. Stare wały w stanie podobnym jak w nizinie Tursko-Osieckiej i innych lewobrzeżnych.

7. Względnie mniejsza nizina Winiarska powyżej Zawichosta o obszarze kilkuset morgów wymaga również pewnych uzupełnień w obwałowaniu.

Projekt należytego obwałowania i uporządkowania stoku wód nizin wymienionych wyżej jest sporządzony przez Okr. Dyr. Rob. Publ. w Kielcach.

Poniżej Zawichosta do ujścia Kamiennej niziny również nie są zabezpieczone od wielkich wód Wisły są to jednak względnie mniejsze niziny. Budowę wałów w tych nizinach winno poprzedzić jednak zabezpieczenie brzegów od stałego zrywania przy każdym większym wezbraniu Wisły.

Wiadomości ze świata.

Bułgarja przykładem dla Niemiec.

Podczas wywiadu, udzielonego przedstawicielowi dziennika „Demokraticzeski Sgowor" przewodniczący wojskowej komisji kontrolującej w Bułgarji pułkownik Renk oświadczył, że komisja ta zakończyła z powodzeniem swą misję w Bułgarji. Dalej pułk. Renk zaznaczył, że zachowa on o Bułgarji najlepsze wspomnienia i dodał, że wszelkie kwestje, które dotychczas pozostawały w zawieszeniu, są załatwione, gdyż rząd bułgarski całkowicie wypełnił wszelkie postanowienia traktatu pokojowego, dotyczące spraw wojskowych.

Pułk. Renk opuszcza Sofję za kilka dni, wobec tego, że kontrola wojskowa Bułgarji, poczynając od d. 1 lipca, należy do Ligi narodów.

Krwawe zajście przy walce wyborczej w Jugosławji.

Z Belgradu donoszą: W Waljewo zmarło owych 4 radykałów, którzy podczas onegdajszych krwawych zaburzeń ciężko zostali ranieni. — Liczba zranionych ogółem wynosi 50. Krwawe zajścia wywarły przygnębiające wrażenie w tutejszych politycznych kołach. Obawiają się podczas agitacji wyborczych nowych tego rodzaju ekscesów.

Ruchy powstańcze obejmują Ukrainę i obszary Syberji.

MOSKWA. Według otrzymanych tu informacji niezorganizowane ruchy powstańcze obejmują już nietylko Ukrainę, ale także i wielkie obszary Syberji. Na skutek trudności komunikacyjnych likwidacja ruchów powstańczych jest bardzo trudną zwłaszcza wobec nieprzychylnego w stosunku do władzy sowieckiej nastroju ludności. Nawet w okolicach kolei transsyberyjskiej coraz częstsze są napady na posterunki i urzędy sowieckie.

Wiadomości z kraju.

List dziękczynny.

Episkopat Polski wysłał do Ojca Świętego dnia 3 b. m., następującej treści list dziękczynny:

Ojcze Święty! W ostatnich dniach zgromadzili się prawie wszyscy Biskupi Rzeczypospolitej Polskiej na dwie uroczystości, z których jedna odbyła się w Warszawie, w czasie której mianowanemu przez Waszą Świątobliwość ks. Kardynałowi Hlondowi p. Prezydent Rzeczypospolitej nałożył biret kardynalski, druga w Wilnie, gdzie cudowny obraz Boga Rodzicy, w obecności p. Prezydenta Rzeczypospolitej, Rządu i nieprzeliczonych tłumów wiernych, został ukoronowany drogocenną koroną. Uroczystości te zawdzięczamy łaskawości i niezwykłej ojcowskiej życzliwości Waszej Świątobliwości względem naszego Narodu i dlatego serca wdzięcznością przepełnione, korząc się u stóp Waszej Świątobliwości, składamy jaknajgorętsze dzięki, tak za purpurę kardynalską, którą Arcypasterz Gnieźnieński i Poznański ozdobiony został, jak i za koronację cudownego obrazu Boga Rodzicy w Wilnie. Te dowody życzliwości względem Rzeczypospolitej Polskiej, przez Waszą Świątobliwość okazaną, jeszcze ściślej, o ile to możliwe, łączą ducha całego Narodu ze Stolicą Apostolską i imię Waszej Świątobliwości zapisują głębiej w sercach naszych i w niewygasłej pamięci. Błagając kornie o błogosławieństwo Apostolskie, pozostajemy Świątobliwości Waszej najoddańszymi synami w Chrystusie.

Aleksander Kardynał Kakowski, August Kardynał Hlond, Adam Sapiecha Metropolita Krakowski, Bolesław Twardowski Arcybiskup Lwowski, Romuald Jałbrzykowski Arcybiskup Wileński, Piotr Mańkowski Arcybiskup, Adolf Szelążek Bp. Łucki, Zygmunt Łoziński Bp. Piński, Leon Wałęga Bp. Tarnowski, Anatol Nowak Bp. Przemyski, Antoni Juljan Nowowiejski Bp. Płocki, Henryk Przeździecki Bp. Podlaski, Stanisław Łukomski Bp. Łomżyński, Wincenty Tymieniecki Bp. Łódzki, Władysław Krynicki Wikarjusz Kapitulny Włocławski, Teodor Kubina Bp. Częstochowski, Stanisław Okoniewski Bp. Chełmiński, Arkadjusz Lisiecki Bp. Śląski, Adolf Józef Jełowicki Sufragan Lubelski, Karol J. Fiszer Sufr. Przemyski, Czesław Sokołowski Sufr. Podlaski, Wojciech Owczarek Sufr. Włocławski, Antoni Laubitz Sufr. Gnieźnieński, Kazimierz Mikołaj Michalkiewicz Sufr. Wileński, Stanisław Rospond Sufr. Krakowski.

Ujęcie szpiega niemieckiego na Pomorzu.

Bydgoszcz, 25 czerwca. Władze bezpieczeństwa przychwyciły w dniu wczorajszym na terenie Kaszub drugiego już w ciągu tygodnia szpiega niemieckiego, niejakiego Hermana Blocka. Block jest agentem policji niemieckiej i jako taki organizował na Pomorzu akcję i sieć szpiegowską na rzecz Niemiec. W ubraniu aresztowanego znaleziono misternie zaszyte dokumenty wywiadowcze o planach mobilizacyjnych na Pomorzu i o sile zbrojnej poszczególnych garnizonów i t. p.

WIADOMOŚCI Z ZIEMI SANDOMIERSKIEJ.

Mokrzyszów p. Tarnobrzeg. W dniu 26 czerwca b. r. urządziła tutejsza Szkoła powszechna uroczysty obchód ku czci Juljusza Słowackiego. Obchód odbył się w ozdobionej zielenią i szczelnie wypełnionej młodzieżą sali szkolnej. Na program złożyły się:

1. Śpiew choralny.
2. Deklamacja „Miłość Ojczyzny" Słowackiego, wygłosiła uczenica 2. kl. Milcia Malinowska.

3. Odczyt. O Juljuszu Słowackim — naucz. J. Imielanka.

4. Deklamacja: „Tak mi Boże dopomóż” Słowackiego, wygłosił z odczuciem uczeń 2 kl. M. Korczyński.

5. „Smutno mi Boże” Słowackiego, wygłosiła, pięknie ucz. 3 kl. Z. Braniówna.

6. „Testament mój” Słowackiego, wygłosił ucz. 3. kl. Gągola.

7. „Polska korona” z „Balladyny”, wygłosiła ucz. 4. kl. Rojczykówna.

8. „Na sprowadzenie zwłok Napoleona”, Słowackiego, wygłosiła ucz. 5 kl. A. Dąbkówna.

9. Deklamacja zbiorowa kl. 5. „Rozmowa z piramidami”.

10. Śpiew choralny. Każde dziecko kończąc deklamację, składało wiązankę kwiecia przed popiersiem Wieszcza, ustawionem na podwyższeniu.

Mimo szczupłej ilości czasu, zużytego na przygotowanie obchodu, wypadł on bardzo dobrze. Całość wywarła na młodzieży podniosłe, niezatarte wrażenie.

„Uczestnik”.

Grębów p. Tarnobrzeg. Wioska nasza pierwszorzędna w powieciej jednakowoż pod względem politycznym zupełnie rozbiła na strzępy, tak że nie stanowi żadnej siły jednolitej brak przekonania obywatelskiego. Co zatem idzie? Otóż każdy kto się zjawi i przemówi, z jakiegokolwiek stronnictwa bez względu na to w jakiem kierunku dąży otrzymuje zaufanie i poklaski, chociaż by to był największy wróg naszego stanu chłopskiego. Najlepszym dowodem rozbicia naszego są przeszłe wybory do obecnego Sejmu. Nasz powiat był i jest tak rozbity, że nie potrafił się zorganizować i wysunąć swego kandydata do Sejmu przez co dzisiaj sam każdy na sobie najlepiej to odczuwa, że jest opuszczonym i osieroconym gdyż nie mamy swego przedstawiciela, który by mógł przedkładać tam w Sejmie nasze sprawy i potrzeby. Podpisany polegam na przysłowiu, że nie ma złego co by na dobre nie wyszło, przeto mam nadzieję, że przy przyszłych wyborach kiedykolwiek one nastąpią, obywatele naszej wioski jak również i powiatu Tarnobrzeskiego, potrafią się skoncentrować w jednolity obóz polityczny, w jednym kierunku wysuną swego kandydata i oddadzą jak jeden mąż (obywatel) w porozumieniu z innymi przydzielonymi powiatami w jeden okręg wyborczy swe głosy, ponieważ już macie dobrą nauczkę jak należy wykorzystać czas i sposobność i postąpić w owym czasie. Jedyną podnietą w naszem położeniu to jest to, że szczęśliwem trafem wszedł jako zastępca do Senatu Pan Wojciech Wiącek chłop z Machowa, jest to człowiek zacny, szlachetny i idealny, który każdego przyjmie, doradzi, pomoże o ile jest możliwe z jego strony. A więc zatem szanujmy go i popierajmy, bo on jest nam jedyny w powiecie, każdy bez względu na to jakiego kto przekonania jest, on każdego przyjmie. Szanowni Panowie Obywatele Grębowscy zorganizujmy się w jednej myśli w jednem kierunku w jedno stronnictwo, a wówczas każdy będzie z nami się liczył i miejcie to przekonanie święte zawsze na pamięci, że każdy w każdej sprawie kto się sam narzuca sam się chwali, dużo i dobrze obiecuje, jest fałszywym człowiekiem i demagogiem, nigdy powierzonego i przyjętego obowiązku nie wykona, tylko sprowadzi ruinę albo dla was albo dla siebie. Wybierajcie zawsze i wszędzie w każdej potrzebie człowieka sumiennego prawego charakteru, nie szacujcie człowieka z wyglądu, tylko po owocach jego pracy w sprawach ogólno-społecznych.

Taki człowiek będzie zawsze i wszędzie w każdej sprawie z wami się liczył, a nie będzie postępował według swego widzimisię. Kończąc proszę uprzejmie przyjąć tych kilka zdań, które przesyła wasz każdemu znany.

Józef Dul z Grębowa.

Dąbrowica 4. 7. 1927. W dniu 3. lipca b. r. Ochotnicza Straż pożarna w Dąbrowicy za inicjatywą Naczelnika tejże Straży Jana Dudka urządziła festyn, z którego czysty dochód w kwocie 424 zł. przeznaczony jest na podniesienie podupadłej (przez czasy wojenne i powojenne) Straży pożarnej.

Obecny.

WESOŁY KĄCIK.

CHOĆ PON TO SIĘ ZGODZIWA.

Pewnego razu prowadził sobie chłopina niezmiernie chudą szkapę obok trotuaru, w tem zapytują go andrusy.

Ojcze! co kosztuje łokieć kobyły?

Chłop: prr... siwa! idzie do zadu szkapy podnosi ogon i powiada.

Panie choć pon to się zgodziwa.

ODCIĄŁ SIĘ!

Pewien chłop jadąc furą, zobaczył naprzód siebie jakieś zbiegowisko, więc ciekawy popędza szkapy co tam jest. Nim dopędził wszyscy się rozeszli tylko kolasa z jakimś panem potoczyła się naprzód.

Chłop dopędziwszy ową kolase zdjął czapke nisko się ukłonił i pyta:

Prose pana, co tyz tam było takiego?

Pan: E nic! o krowa jajo zniosła.

Chłop: O! O! to pewno takie ciele będzie jak pon.

OGŁOSZENIE.

Dnia 4 lipca b. r. zawarli związek małżeński p. Jan Jata z Sielca z p. Zofją Farbiszówną z Sielca. Ślub dawał proboszcz parafji Wielowiejskiej ks. Kan. Wincenty Osikowski.

Redaktor naczelny i wydawca: WOJCIECH WIĄCEK. Redaktor odpowiedzialny: FRANCISZEK PYCIÓR.

Diecezjalny Zakład Graficzno-Drukarski w Sandomierzu.